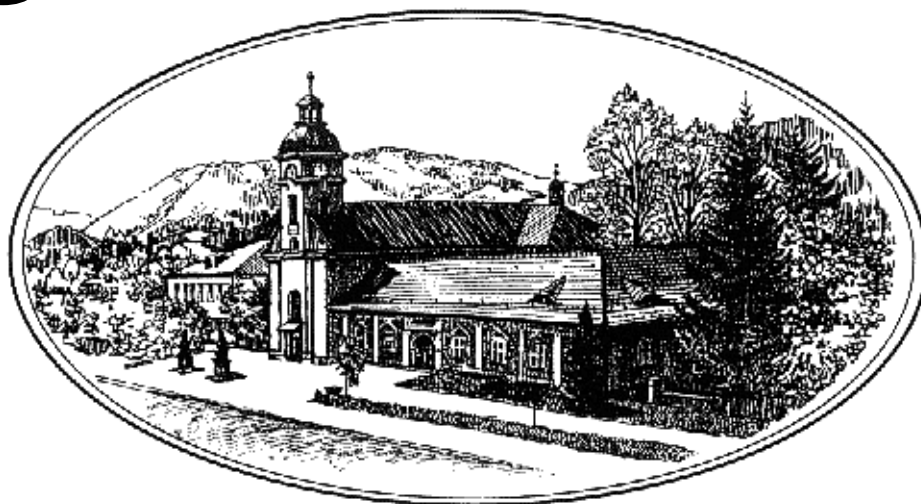


# Po górach, dolinach...



**Parafia pw. św. Klemensa, papieża i męczennika, w Ustroniu**

**Nr 24 (940) 10 czerwca 2012 r.**

**Adres internetowy Parafii:** <http://www.klemens.beskidy.pl>

**E-mail Redakcji:** [pgd@klemens.beskidy.pl](mailto:pgd@klemens.beskidy.pl)

## X N I E D Z I E Ł A Z W Y K Ł A

### Belzebub

Działanie Jezusa wykraczało poza granice ludzkich możliwości. Każdy myślący człowiek dostrzegał jakąś dodatkową moc, w którą Prorok z Nazaretu był wyposażony. Stróże religijnej tradycji nie chcieli się zgodzić na to, że moc owa pochodzi od Boga. Zaczęli więc podejrzewać, że Jezus ma do czynienia z mocami ciemności. „Ma Belzebuba i przez władzę złych duchów wyrzuca złe duchy”.

Jezus nie kwestionuje istnienia szatana. Doskonale zdaje sobie sprawę z możliwości jego interwencji w życie człowieka. Podejmuje więc temat i podaje kilka ciekawych danych o metodzie działania złego ducha.

Jasno stwierdza, że w królestwie zła panuje jednomyślność. Zło jest mocne przez zdolność współpracy wszystkich jego podwładnych. „Jeśli więc szatan powstał przeciw sobie i wewnątrz jest skłócony, to nie może się ostać, lecz koniec z nim”. Mocy tego jednolitego frontu zła doświadczają wszyscy, którzy poważnie chcą podjąć z nim walkę. Szeregi zła w boju z dobrem są tak zwarte, że z punktu widzenia ludzkich możliwości ich rozbicie jest właściwie nierealne. Zło jest uzbrojone jak Goliat i tylko Boża interwencja może wskazać skuteczną możliwość jego pokonania.

Zło dobrze wie, jaką siłą jest jedność, i dlatego jego główna taktyka w walce z dobrem polega na sianiu niepokoju, na kłóceniu ludzi między sobą. Gdy to osiągnie, jego zwycięstwo jest już łatwe.

Druga prawda dotycząca świata zła, którą przypomina Chrystus, jest zawarta w Jego słowach: „Nikt nie może wejść do domu mocarza i sprzęt mu zagrabić, jeśli mocarza wpierv nie zwiąże i dopiero wtedy dom jego ograbi”. To jest prawda, którą doskonale ilustrują wszelkie wiadomości dotyczące walki z mafiami. Najczęściej w ręce

sprawiedliwości dostają się tzw. „płatki”, a „rekiny” cieszą się wolnością. Takie łowy nie są jednak zwycięstwem. Dopiero likwidacja przywódców mafii może być zwycięstwem. Zło często dla swego bezpieczeństwa wydaje na „żer” niepotrzebnych mu już podwładnych. W taktyce walki jest to przewidziane.

Jezus jako doskonały znawca taktyki zła przypomina, że skuteczna walka z nim może być prowadzona jedynie w ten sposób, by dostać w ręce przywódcę. Dopiero gdy on zostanie „związany”, dom jego będzie można ograbić. Innymi słowy, walka ze złem musi być doskonale zaprogramowana. Trzeba zło pokonać w samym jego źródle. Kto opanuje źródło, ma w ręku całą rzekę.

Form zła na świecie jest wiele. Wystarczy wspomnieć alkoholizm. Ktokolwiek walczy o uratowanie człowieka topiącego się w kieliszku, musi mieć na uwadze nie tylko tego tonącego, ale owego mocarza, który miliony ludzi czyni swoimi niewolnikami. Rozpoznanie jego twarzy, zlokalizowanie jego domu, przygotowanie skutecznej wyprawy przeciw niemu - oto zbawcze zadanie chrześcijaństwa. Podobnie rzecz się przedstawia z narkomanią, z podnoszącą się falą pornografii itp.

Rozmowa z Jezusem na temat potęgi zła i metod jego działania stanowi jeden z istotnych elementów ewangelicznej formacji. Belzebub ma tysiące twarzy i ciągle różnymi demonami zniewala ludzi.

Ktokolwiek stanie do walki z nim licząc na własne siły — przegra. Jedynie uczestnicząc w walce po stronie Jezusa, może liczyć na zwycięstwo. Często jednak trzeba je okupić własną krwią. Kto jednak jest świadom wartości, o które prowadzi walkę, wie, że w niej można płacić nawet życiem.

*ks. Edward Staniek*

### LITURGIA SŁOWA

**I czytanie:** Rdz 3,9-15

**Psalm:** Ps 130,1-8

**II czytanie:** 2 Kor 4,13-5,1

**Ewangelia:** Mk 3,20-35

## Wokół ekumenizmu

### Dialog Rzymu z Lutrem i potępienie

W sierpniu 1518 roku legat papieski w Niemczech, dyplomata i wybitny teolog, kard. Kajetan (właściwie Tomasz de Vio) otrzymał z Rzymu dekret papieski nakazujący zaocznie uwięzić Lutra jako heretyka. Miał przesłuchać go w Augsburgu. Usilnie bronił kierunku ultrapapieskiego (Bóg założył Kościół i wyposażył go w autorytet), ale dobrze wiedział o nadużyciach i potrzeby teologicznego wyjaśnienia paru spraw. Po przeanalizowaniu tez ojca, Marcina Kajetan miał stwierdzić, że zawierają one bardziej błędy niż herezje, choć celem jego przybycia miało być wykazanie błędów i przekonanie do ich odwołania, a jak nie, to stanie się heretykiem i zostanie uwięziony. Dyskusja dotyczyła kwestii teologii sakramentów i łaski oraz skuteczności odpustów. Legat papieski był zdania, że Luter jest w błędzie, kiedy przy sakramencie pokuty kładzie nacisk na wiarę pokutującego, ponieważ sakrament jest skuteczny w każdym przypadku. Reformator ciągle powoływał się na Pismo Święte, które jego zdaniem nie potwierdzało nauki kardynała. Wyciągnął wniosek, że prawdziwa wiara musi prowadzić do stanu psychologicznej pewności, co w konsekwencji dało początek doktrynie o posiadaniu pewności zbawienia.

Po trzech przesłuchaniach w październiku 1518 roku Kajetan przekazał do Rzymu negatywną opinię, która czyniła z Lutra heretyka. Luter odmówił odwołania tez, którego Kajetan się domagał. W trakcie rozmów przekonał się, że w Rzymie nie są w pełni poinformowani o jego teologicznym stanowisku, więc w piśmie z 16 października 1518 roku odwołał się od papieża źle poinformowanego do papieża, który powinien być lepiej poinformowany.

Staupitz, wyjeżdżając z Augsburga, gdy widział groźne położenie Lutra, zwolnił go ze ślubów zakonnych i chciał nawet, żeby uciekł do Paryża i tam głosił swe poglądy. Kajetan pisemnie poprosił Fryderyka o wydanie w jego ręce heretyka - ojca Marcina, aby udał się do Rzymu w cel jego osądzenia. Jednakże Luter otrzymał pismo nakazujące mu pozostać na miejscu i wrócić do Wittenbergi. Prowadził wykłady, mówił kazania, domagał się wciąż reform, w końcu przedstawiając *Akta augsburskie* i tym samym odwołał się w listopadzie 1518 roku do soboru. Wciąż starał się zrozumieć stanowisko względem tradycyjnego Kościoła. Rzym milczał dwadzieścia miesięcy, aż do wyboru nowego cesarza. Fiaszkiem zakończyły się rozmowy z początku 1519 roku między Lutrem a kardynałem Karolem Miltitzem. Głównym motywem przyjazdu Miltitza do Niemiec było wręczenie elektorowi Fryderykowi "złotej róży", wysokiego odznaczenia papieskiego, które raz do roku Stolica Apostolska przesyłała któremuś z panujących w Europie. Chodziło o pozyskanie względów u obdarowanego przed wyborem nowego cesarza oraz przekonanie go o potrzebie wydania Lutra w ręce papieskiej sprawiedliwości.

Miltitz uzyskał jedynie od Lutra przyrzeczenie, że będzie milczał i na drażliwy temat odpustów nie będzie się wypowiadał ani ustnie, ani pisemnie oraz że podda się orzecnictwu któregoś z biskupów niemieckich.

W tym czasie Jan Eck prowadził teologiczny spór z uniwersyteckim kolegą Lutra, Andrzejem Karlstadtem odno-

śnie do łaski Bożej i wolności ludzkiej woli. Szczytem była tzw. dysputa lipska, trwająca od 27 czerwca do 16 lipca 1519 roku. W drugiej fazie dysputy, prowadzonej już między Lutrem a Eckiem, wyłonił się temat prymatu papieskiego oraz omylności czy nieomylności soborów. Kiedy wspomniano sobór w Konstancji (1414 - 1418), który skazał Jana Husa na spalenie, Luter oznajmił, że wśród zdań potępionych przez ten sobór, znajdowały się zdania o czysto ewangelicznej treści i w konsekwencji odmówił uznania autorytetu papieskiego.

28 czerwca 1519 roku Karol V został wybrany na cesarza Niemiec i stało się pewnym, że postanie ortodoksyjnym katolikiem i nie poprze Lutra.

Na początku 1520 roku pojawiły się myśli, aby wznowić jego proces i zmusić do odwrotu. Po dyspucie w Lipsku Eck przewidywał już konsekwencje nauki Lutra i postanowił wybrać się do Rzymu i tam przekonywać do potępienia Reformatora. Owocem jego działań było opracowanie bulli *Exsurge Domine*, wydanej 15 czerwca 1520 roku przez papieża Leona X. Zawierała potępienie poglądów i działań Lutra. Nakazywała spalenie wszystkich jego dzieł i odwołanie 41 błędnych zdań wyciągniętych z jego pism. Czas na odwołanie wynosił 60 dni od ogłoszenia, w przeciwnym razie zagrożono nałożeniem kar kościelnych. Realizacja postanowień dokumentu została zlecona J. Eckowi w Niemczech, a w Niderlandach nuncjuszowi papieskiemu Aleandrowi. Spotkało się to z dużym sprzeciwem opinii publicznej (cdn.).

ks. Wojciech Medwid

## Czy codziennie

### „przechodzę przez rybę”?

Chrystus powiedział: „**Gdzie dwóch albo trzech gromadzi się w imię Moje tam i Ja jestem**”.

O ile bardziej można być zatem pewnym Bożej obecności wśród 50 tysięcy młodych ludzi, którzy każdego roku w Jego imię przybywają na lednickie pola. Dzięki łasce Bożej również grupa młodzieży z naszej parafii mogła uczestniczyć w tym spotkaniu przed tygodniem.

Hasłem tegorocznej „Lednicy” były słowa: „**MIŁOŚĆ CIĘ ZNAJDZIE**”.

Myślę, że każde z nas doświadczyło tam miłości w jedynej, niepowtarzalny i indywidualny sposób, dlatego jestem w stanie przekazać po części zaledwie moje odczucia.

Działanie Boże sprawia, że wśród tak wielu ludzi możemy poczuć się wyjątkowi. Wspólnie śpiewamy, tańczymy na cześć Boga i nie dzielą nas żadne bariery, ponieważ łączymy się właśnie w miłości.

Wydarzeniem kończącym każde spotkanie lednickie jest symboliczne przejście przez słynną bramę w kształcie ryby, aby zaznaczyć zmianę życia na lepsze. Może warto, abyśmy każdy nowy dzień traktowali jako „przejście przez rybę” ku nowemu życiu w bliższej relacji z Bogiem.

Mania

## Szlakami Maryjnymi -

z Kalwarii Zebrzydowskiej do Mariaszell

W dniu 2 maja rozpocząłem wyznaczanie nowego szlaku pielgrzymkowego, Szlaku Maryjnego z Kalwarii Zebrzydowskiej do Mariaszell. Co kilka dni przechodzę jeden odcinek tego szlaku, wyznaczając jak najciekawszą jego trasę i szczegółowo opisując odwiedzane sanktuaria, kościoły, czy kapliczki przydrożne. Przebyłem już trasę tego szlaku z Kalwarii Zebrzydowskiej do Ustronia (dokończenie).

### Historia początków cudownego obrazu

A tak opisuje początki cudownego obrazu Matki Bożej Roman Antoni Gajczak – w „Tryptyku Kalwaryjskim”, Wydawnictwo Calvarianum. Kalwaria Zebrzydowska 1990 :

„Patrzę na dwie fotografie: pierwsza przedstawia Cudowny Obraz Matki Boskiej Myślenickiej, druga Cudowny Obraz Matki Bożej Kalwaryjskiej. Nie wszyscy wiedzą, że obraz z Kalwarii Zebrzydowskiej jest kopią myślenickiego. Malarza pierwowzoru jak i kopii nie znamy. Obraz Matki Boskiej Myślenickiej pochodzi ze szkoły malarstwa rzymskiego wczesnego Cinquecenta, z okresu kiedy wielu malarzy było pod przemożnym wpływem mistrza Rafaela...

Przeglądam się uważnie Myślenickiej Pani, a potem przenoszę wzrok na obraz Matki Bożej Kalwaryjskiej i przyznam się, że podobieństwa nie dostrzegam. Podobne wrażenie zachowałem, kiedy oglądałem oryginały obrazów, a było to w jednym dniu, wszak z Myślenic do Kalwarii Zebrzydowskiej jest blisko... Madonna Myślenicka ma w sobie ów charakterystyczny rys Madonn Rafaela; kształty pełne i wyraz twarzy natchniony, a ponadto niezwykle i niepowtarzalny koloryt; jest uosobieniem macierzyństwa i czułości. Na kopii kalwaryjskiej rysy twarzy Madonny są zmienione ( to samo dotyczy Dzieciątka), obraz ma zupełnie inny charakter i inaczej jest przeżywany; jego powaga i dostojność wzmoczone ukoronowaniem, powodować może początkowo onieśmienie, które po chwili modlitwy i kontemplacji przeobrazi się w ukojenie.

Opracowania specjalistów informują nas, że bezpośrednia zależność obrazu kalwaryjskiego od myślenickiego ujawnia się w identycznym układzie i proporcjach głów madonny i Dzieciątka, a nadto w bardzo dokładnym skopiowaniu ręki Madonny i sposobu rozstawienia palców. Lecz czyż jest to istotne dla modlących się i szukających pociechy? Czyż w ogóle możliwe jest poznanie sposobu, w jaki każdy z nas przeżywa to miejsce i spotkanie z tym obrazem?

-Wierzmy, że pocieszasz wszystkich modlących się do Ciebie (...) wierzymy, że jesteś matką Naszą” (o. dr Florentyn Piwosz ofm: „Nie ustawajcie w modlitwie”).

Obraz Matki Boskiej Myślenickiej znalazł się w Polsce w 1596 roku. Wcześniej stanowił własność papieża Sykstusa V. Pod koniec XVI wieku Jerzy książę Zbaraski kasztelan krakowski otrzymał ten obraz w darze i przywiózł go do kraju. Wkrótce zasłynął cudami, ale z biegiem lat jego sława przygasła. Niektórzy dopatrują się w tym „konkurencji” ze strony ośrodka kultu maryjnego w sanktuarium kalwaryjskim, ale czy można do tych spraw stosować kryteria powierzchowne czy pospolite? „Nie tutaj jest kraina prawdy, błędzi ona nieznaną między ludźmi. Bóg otoczył ją zasłoną, która przesłania ją tym, co nie słyszą jej

głosu” - napisał Blaise Pascal.

„Historią kalwaryjskiego obrazu Matki Boskiej z punktu naukowego dotychczas nikt się jeszcze nie zajmował” - do takiego wniosku dochodzi o dr Hieronim Eug. Wyczawski ofm. I ma rację. Ale od razu można postawić pytanie: czy nauka podejmie temat, który można rozwiązać tylko przy pomocy wiary? Moim celem nie są spekulacje, pragnę zebrać to, co wiemy o Cudownym Obrazie Matki Bożej Kalwaryjskiej zarówno z punktu widzenia historycznego jak i urzekająco pięknej legendy... A w której z legend nie kryje się odrobina prawdy?.. jakie są dzieje obrazu namalowanego olejną farbą na płótnie o wymiarach 74 x 90 cm, przedstawiającego Matkę Bożą z Dzieciątkiem, który od 343 lat (napisane w 1984 roku, a liczone od 1641 roku), (w 2012 roku mija 371 lat od przeniesienia obrazu do Kalwarii Zebrzydowskiej - przyp. mój). Króluje na Kalwarii?

Pierwotnie należał do plebanów z Krzywaczki i Marcyporęby, a w 1639 roku znalazł się w posiadaniu Stanisława Paszkowskiego, właściciela wsi Kopytówki położonej w odległości 12 km od Kalwarii Zebrzydowskiej.

Kopytówka, wioska licząca obecnie ponad 200 domów ( w 1984 roku – przyp. mój), w XVI wieku i XVII wieku należała do Paszkowskich. Stanisław z Brzezia Paszkowski był panem zawnym i dobrego rodu. Jego portret zdaje się to potwierdzać; widzimy na nim męża w zbroi, o szlachetnych rysach twarzy i pełnym zadumy spojrzeniu. To on i jego żona Elżbieta, pierwsi spostrzegli nadzwyczajne zjawisko związane z obrazem. O. Czesław Bogdalski napisał:

(...) Codziennie wczesnym rankiem, a powtórnie po zachodzie słońca zgromadzali się w jednej z komnat dworskich; pan i pani, ich działki, domownicy i czeladź dworska i tu przed starym obrazem Matki Bożej wspólnie odprawiano modlitwy. (...) życie w tym domu płynęło wszystkim cicho i godziwie i nic nie mąciło błogiego spokoju mieszkańców dworu w Kopytówce, gdy wtem jednego z ciepłych dni wiosennych, mianowicie w sam dzień Znalezienia Krzyża Pańskiego (to jest w piątek 3 maja 1641 roku, tenże sam obraz Matki Bożej krwawymi zapla-kał łzami.

Znak? Przypomnijmy sobie „widzenie” Zebrzydowskich trzech krzyży na Żarku, przypomnijmy sobie pierwsze zdanie z „Ogniem i mieczem” Henryka Sienkiewicza odnoszące się do roku 1647. „... w którym rozmaite znaki na niebie i ziemi zwiastowały jakoweś kłęski i nadzwyczajne zdarzenia”.

Stanisław Paszkowski natychmiast polecił zawiadomić o tym wydarzeniu proboszcza z Marcyporęby, bowiem w Kopytówce kościoła nie było i nie ma do dziś ( pisane w 1984 roku – przyp. mój). Następnego dnia we dworze Paszkowskich było rojno. Przybyli duchowni i wielu z okolicznej szlachty, aby obejrzeć cud(!) i widzieli na obliczu Matki Bożej ślady krwawych łez... Czy możemy sobie wyobrazić co przeżywał cały dwór Paszkowskich?

Rozwaga księdza Pawła Sierosławskiego, proboszcza z Marcyporęby, wzięła górę nad emocją. Widząc co się dzieje (do Kopytówki zaczęły ściągać tłumy ciekawskich) przejął sprawę w swe ręce, zawiadomił o wszystkim biskupa, a do p. Paszkowskiego wystąpił z propozycją, aby obraz przenieść do kościoła w Marcyporębie.

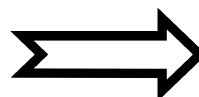
Stanisław Paszkowski dobrze zrozumiał sytuację w jakiej się znalazł i należy przypuszczać, że choć szkoda mu było pozbawiać się obrazu – z wdzięcznością przystał na wspomnianą propozycję ks. Sierosławskiego. Po- ➡ str. 4

**RESTAURACJA**  
**BAHUS**

www.bahus.pl

Restauracja BaHus  
jest świetnym miejscem do organizacji wszelkiego rodzaju imprez.  
Specjalizujemy się w organizacji:

- przyjęć weselnych,
- bankietów,
- imprez cateringowych,
- innych imprez okolicznościowych.



**USTROŃ**  
**ul. 9 Listopada 10**  
**tel. 33 854 26 72**  
**kom. 602 831 296**

→ str. 3 stanowią, że sam zanieś obraz do kościoła.

Następuje teraz wydarzenie, które przedstawić można w dwojaki sposób:

Na wskroś przejęty p. Stanisław odprawiał spowiedź świętą i w niedzielę, skoro tylko świt, piastując obraz wyruszył dobrze sobie znaną drogą do kościoła w Marcyporębie. Z Kopytówki do Marcyporęby jest blisko, zaledwie 2 kilometry, ale znajdującego tu każdą piędź ziemi Paszkowskiego jakaś dziwna siła zaczyna sprowadzać z traktu w zupełnie innym kierunku: zamiast na zachód, na południe. Nie zdoła się oprzeć tej sile, ogarnia go uczucie jakiego jeszcze nigdy nie zaznał, idzie przez lasy, zarośla i rozłogi. Dokąd?

Szedł przez bezdroża na Benczyn, pokonał wzniesienie Draboż, gdzie kryli się groźni zbójcy, minął dwa Stanisławy, Górny i Dolny, i kiedy już setnie znużony, ujrzał w rzednącym lesie prześwity. Przyspieszył kroku i nagle zatrzymał się olśniony widokiem skąpanego w promieniach słońca kalwaryjskiego klasztoru.

Westchnął wtedy głęboko, albowiem zrozumiał, że jego wędrowną donikąd (?) osiągnęła cel zgodny z życzeniem Tego, Który go prowadził. Ulga, a potem radość wypełniły jego serce. Zapomniał o przebytych kilometrach wśród wzgórz, lasów, dolin, potoków i leśnych mokradeł – teraz energicznym i zdecydowanym krokiem udał się do oo. bernardynów, by w kościele kalwaryjskim obraz złożyć.

Tej peregrynacji p. Stanisława nie wzbogacają fakty; na wieść o krwawych łzach Madonny, do dworu Paszkowskich pośpieszył gwardian klasztoru, o. Walerian Kaliński, który skłonił p. Stanisława, aby Paszkowski oddał obraz bernardynom. Jak tego dokonał? - nie wiemy. Stanisław Paszkowski stanął wobec dylematu: czy oddać obraz zgodnie z obietnicą proboszczowi z Marcyporęby, czy też przekazać go zakonnikom?... Być może spowiedź święta rozproszyła jego wątpliwości. Jedno jest pewne: udał się pieszo do Kalwarii i zaniósł obraz.

Obojętnie w jakich kategoriach przemyślimy i przeżyjemy w sobie owe trzy dni majowe w 1641 roku - osoba Stanisława Paszkowskiego odegra w nich rolę wybitną i w pełni uzasadnioną jest gest oo. bernardynów, iż nad wejściem do kaplicy Cudownej matki Bożej w Kalwarii Zebrzydowskiej wisi portret właściciela Kopytówki pana Stanisława Paszkowskiego.

Ostrożność winna towarzyszyć wydarzeniom, którym nauka nie potrafi sprostać. OO bernardyni początkowo zapomnieli o tej zasadzie i od razu udostępnił obraz tłumnie przybywającym do Kalwarii wiernym. Władze kościelne – co było zupełnie logiczne – nie mogły zezwolić na taki stan rzeczy. Powołana została specjalna komisja celem zbadania całej sprawy. Przesłuchano świadków i wysłuchano opinii rzeczoznawców. Postanowiono, że jeszcze za wcześnie, aby jednoznacznie orzec o nadprzyrodzonych właściwościach obrazu; potrzebny jest czynnik czasu. Obraz został opieczętowany i zamknięty w skarbcu na Kalwarii. Trwającym w smutku bernardynom, Paszkowskim i mieszkańcom z okolic Kalwarii Zebrzydowskiej, pozostało modlić się i czekać. Znoszono świece i kwiaty dla Matki Bożej „Ukrytej”. Modlitwy i nastrój inspirowały do działania, w wyniku którego w dniu 9 września 1642 roku obraz został odpieczętowany i poświęcony przez ks. biskupa Tomasza Oborskiego, sufragana i administratora diecezji krakowskiej. A więc krótka była nieobecność Madonny, do której lud tak tęsknił. I w tym fakcie można się dopatrywać czegoś nadzwyczajnego, bowiem zwierzchnicy Kościoła nie są rychli w podejmowaniu decyzji brzemiennej w skutki. Na razie umieszczono obraz na ołtarzu w zakrystii, ale co najważniejsze kult Matki Boskiej Kalwaryjskiej został zalegalizowany.”

W 2006 roku po raz pierwszy od 116 lat można było zobaczyć obraz Matki Bożej Kalwaryjskiej bez ozdoby sukienki. Wtedy wizerunek dostał nową szatę wotywną, którą ufundowali bernardyni w dowód wdzięczności za 400 lat istnienia Kalwarii Zebrzydowskiej i pielgrzymkę Jana Pawła II w 2002 r.

*Andrzej Georg*

**W niedzielę, 17 czerwca, podczas Mszy św. o godz. 12<sup>00</sup> dwóch chłopców z naszej Parafii przystąpi do Wczesnej Komunii Świętej. Otoczmy ich modlitwą.**

**O Wczesnej Komunii Św. powiedziała:**

**Bł. Matka Teresa z Kalkuty**

Tak pisała we wspomnieniach o swoim życiu: Już kiedy miałam 5 i pół roku – kiedy pierwszy raz Go [Jezusa] przyjąłem - już wtedy była we mnie miłość do dusz - Rosła ona wraz z latami - aż przyjechałam do Indii - z nadzieją, że ocalę wiele dusz.

**Siostra Łucja z Fatimy**

Tymczasem zbliżał się dzień wyznaczony przez księdza proboszcza na uroczystą Pierwszą Komunię Świętą dla dzieci. Moja matka pomyślała sobie, jeśli jej córeczka zna katechizm i ukończyła 6 lat to mogłaby już przystąpić do Pierwszej Komunii św. W związku z tym posłała mnie z moją siostrą Karoliną na lekcje katechizmu, których jako przygotowanie na ten dzień udzielał dzieciom ksiądz proboszcz. Poszłam więc rozpromieniona z radością w nadziei, wkrótce po raz pierwszy przyjmę mego Boga. Ksiądz proboszcz udzielał lekcji siedząc na krześle na podium, Przywołał mnie do siebie jeśli jakieś dziecko nie umiało odpowiadać na zadane pytania, aby je zawstydzić, kazał mi odpowiadać.

Wreszcie nadeszła wigilia owego wielkiego dnia i ksiądz proboszcz wezwał wszystkie dzieci do kościoła na rano. Tam miał ostatecznie powiedzieć, dzieci przystąpią do Komunii Świętej. Jakież było moje zmartwienie, kiedy ksiądz proboszcz zawołał mnie do siebie i głaszcząc mnie powiedział, że muszę jeszcze zaczekać, aż będę miała 7 lat. Zaczęłam płakać i szlochając położyłam moją głowę na jego kolanach, jak gdybym była u mojej matki. W tej pozycji znajdowałam się jeszcze, gdy do kościoła wszedł ksiądz, którego proboszcz sprowadził do pomocy w słuchaniu spowiedzi. Ksiądz ten zapytał o powód moich łez. A gdy dowiedział się, zaprowadził mnie do zakrystii, zapytał mnie z katechizmu i o tajemnicę Eucharystii. Następnie wziął mnie za rękę, zaprowadził do księdza proboszcza i powiedział – "Księżo proboszczu, proszę pozwolić jej przystąpić do Komunii św. Ona rozumie Lepiej niż wielu innych".

- "Ale ma dopiero 6 lat" - powiedział Ksiądz proboszcz. - "Nic nie szkodzi. Mogę wziąć na siebie odpowiedzialność, jeśli ksiądz proboszcz nie chce."

- "No, dobrze" - odpowiedział pocziwy ksiądz proboszcz. - Idź dziecko, powiedz swojej matce, że przystąpisz jutro do Komunii św.

Moja radość nie miała granic. Klaszcząc w dłonie z radości, biegłam przez całą drogę, aby zanieść tę dobrą wiadomość mojej matce. Zaraz zaczęła mnie przygotowywać do spowiedzi św. do której miałam już po południu przystąpić. Kiedy przyszłyśmy do kościoła, powiedziałam matce, że chciałabym się wyśpowiadać u tego obcego księdza. Ten ksiądz spowiadał, siedząc na krześle w zakrystii. Moja matka uklękła przy wielkim ołtarzu niedaleko drzwi razem z innymi, które czekały na kolejkę swych dzieci. Tam przed Najświętszym Sakramentem dawała mi swoje ostatnie napomnienia. A gdy przyszła na mnie kolej, uklękłam u stóp naszego dobrego Boga, reprezentowanego przez swego sługę, błagając o odpuszczenie moich grzechów. Gdy skończyłam, zauważyłam, że wszyscy się śmiali. Moja matka zawołała mnie i powiedziała: "Moja córko, nie wiesz, że spowiedź odbywa się po cichu, że jest to tajemnica?"

(...) Wielki dzień: Rozpoczęła się suma i w miarę jak zbliżała się ta chwila, moje serce biło żywiej w oczekiwaniu wizyty wielkiego Boga, Który miał przyjść z Nieba, aby połączyć się z moją biedną duszą. Ksiądz proboszcz zszedł na dół, aby w szeregach rozdawać Chleb Aniołów. Miałam szczęście być pierwszą. Gdy kapłan schodził ze stopni ołtarza, wydawało mi się, że mi serce z piersi wyskoczy. Ale jak tylko położyłam na mych ustach białą hostię, poczułam radość i niewzruszony spokój.

*s. Łucja z Fatimy - za: "Wspomnienia s. Łucji z Fatimy",*

## Z życia parafii

• W niedzielę, 3 czerwca, w związku z V Świętem Dziękczynienia, zamiast kazań czytany był list Metropolity Warszawskiego, a przy drzwiach kwesta na Centrum Opatrzności.

• W poniedziałek miało miejsce kolejne „Różańcowe Jerycho”.

• W czwartek przeżywaliśmy uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Pana Jezusa - Boże Ciało.

W naszej parafii zgodnie z wieloletnią tradycją procesja wyruszyła po mszy św. o godz. 7<sup>30</sup>, którą celebrował ks. prob. Antoni Sapota, a kazanie wygłosił ks. Wojciech Medwid. Uświetnił ją swoim śpiewem chór „AVE”.

Na czele procesji był krzyż, za którym podążała grupa mężczyzn, potem dziewczynki niosące sztandar maryjny, chłopcy w białych albach, którzy w tym roku przystąpili do I Komunii św., dzieci sypiące kwiaty a bezpośrednio przed baldachimem ministranci.

Za baldachimem, niesionym przez strażaków, szli chórzyci, którzy intonowali pieśni, a potem cała rzesza wiernych. Piękna, słoneczna pogoda pozwoliła, że bardzo dużo osób przyszło, aby w ten sposób ukazać swoją wiarę.

Mimo, iż tym razem szliśmy nową trasą pierwszy ołtarz był przy krzyżu na ul. Konopnickiej. Po odśpiewaniu przez ks. Wojciecha fragmentu Ewangelii, Ksiądz Proboszcz wygłosił krótką homilię: *Idziemy po raz kolejny ulicami naszego miasta, aby oddać cześć Jezusowi Chrystusowi Eucharystycznemu. Idziemy. Idziemy. I można by parafrazować to pójście jako pielgrzymkę. Ale pielgrzymka ma jakiś cel, do którego chce się dojść, a my po prostu idziemy. Idziemy jak gdyby w kółko, bo przystajemy w czterech miejscach, odmawiamy modlitwy, słuchamy Ewangelii i idziemy dalej. Idziemy, aby dotrzeć do tego miejsca, z któregośmy wyszli - do kościoła. Bo celem procesji nie jest dojście do czegoś, celem procesji jest po prostu pójście.*

*Człowiek wyraża się w bardzo różny sposób, ale przede wszystkim wyraża się w swoim ciele. Dlatego ruch, dlatego gest, dlatego to wszystko, co ciało może uczynić, także bierze udział w wyznawaniu wiary. Bierze udział w oddawaniu czci Chrystusowi - przez pójście, przez przyklęknięcie. Przez taki czy inny gest także wyrażamy naszą wiarę. Dlatego w tym pójściu na procesję w dniu Bożego Ciała, gdy oddajemy cześć Chrystusowi, właśnie tę cześć ukazujemy w naszych gestach i to w gestach różnych, bo każde przyklęknięcie, stanięcie na baczność, każdy znak krzyża, każdy pokłon to może, i powinno, być znakiem naszej wiary. Dlatego i dzisiaj, gdy idziemy w marszu, może za chwilę będziemy już zmęczeni, może te nasze ruchy ciała będą już trochę mniej kontrolowane, ale pamiętajmy, że każdy nasz gest - nawet ten najmniejszy krzyżyk uczyniony na czole, to znak naszej wiary. I rzecz jest w tym, aby tę wiarę w każdym tym geście było widać.*

Po modlitwie zostało udzielone błogosławieństwo Najświętszego Sakramentu ludziom i miejscu, i procesja ruszyła dalej.

Drugi ołtarz został przygotowany na osiedlu Manhatan. Ks. Adam odśpiewał Ewangelię, a w homilii Proboszcza usłyszeliśmy następujące słowa:

*Co o tym myślisz? - czasami pytamy drugiego człowieka. I słyszymy odpowiedź. Ale czy ta odpowiedź jest rzeczywistością jego myśli? Nie umiemy tego sprawdzić. Wiemy o tym, że czasami bywamy w takiej sytuacji, że wolimy ukryć myśli; że te myśli i te uczucia, które w nas gdzieś są, głęboko zostawiamy „na potem” a może na inną okoliczność. Tak może być, a czasami nawet powinno być, w normalnych, ludzkich układach. Ale my wiemy, że nawet wtedy nie zawsze możemy zostawić wszystko dla siebie, bo przecież sympatię, uczucie, miłość trzeba okazywać. Bo jeśli te więzi przyjaźni, miłości, przywiązania nie będą okazywane, albo będą skrywane pod jakąś woalką, wtedy ta miłość, przyjaźń, te więzi się rozpadną. Dlatego trzeba podsycać ludzkie uczucia, ale także trzeba wyrażać swoje uczucia względem Pana Boga. To prawda, że Pan Bóg widzi wszystko w skrytości naszej, (...), ale to dla nas potrzeba ukazać nasze uczucia.*

*To my potrzebujemy ukazania naszej wiary, aby nie ostygły nasze uczucia, aby nie zmniejszyła się nasza wiara. To my potrzebujemy ukazywania tej wiary. Dlatego za każdym razem, gdy mamy taką możliwość, starajmy się to czynić. Bo ożywiają naszą wiarę, przybliżamy się do obiektu naszej wiary, naszej miłości. A o to zbliżenie z Panem Bogiem w życiu człowieka najbardziej chodzi.*

Także to miejsce, ludzie tam mieszkający, zostali pobłogosławieni, po czym procesja, schodząc ulicą Brody skierowała się na nową drogę - Pod Skarpą. Ze śpiewem na ustach pieśni ku czci Najświętszego Sakramentu, mijając niezamieszkaną jeszcze budynek Zeta-Parku, doszliśmy do ołtarza na ul. Gałczyńskiego. Oto słowa homilii tam wypowiedziane:

*Idziemy naszymi ulicami. Idziemy, aby oddać cześć Panu. I idziemy wspólnotą. Bo wiara jest rzeczą indywidualną, ale można ją praktykować we wspólnocie. Nawet wtedy, gdy w cichości naszego pokoju, w samotności gdzieś pod drzewem, czy w cichości i świętości kaplicy Najświętszego Sakramentu oddajemy cześć Chrystusowi zawsze wtedy, i także wtedy, jesteśmy wspólnotą. Bo we wspólnocie się rodzimy, we wspólnocie się wychowujemy, we wspólnocie żyjemy i we wspólnocie kształtujemy nasze osobowości. Kościół jest tą najpiękniejszą wspólnotą i jest tą największą z rodzin. Dlatego wiara każdego z nas, postępowanie każdego z nas jest zawsze wskazaniem na wspólnotę, na jej kształt, na jej oblicze. Dlatego kształtowanie mojej osobistej wiary, moje dobre uczynki są tak ważne; są ważne w każdym wymiarze i w każdej sytuacji. Są ważne dla mnie samego i są ważne dla wspólnoty w której żyję. Niech Chrystus, nasz przewodnik, będzie tym, który nam ciągle pomaga i przyjmując kolejny raz błogosławieństwo, dziękujemy Bogu za to, że żyjemy we wspólnocie ludzi wierzących, że możemy kształtować naszą wiarę. I obyśmy, w tej wierze żyjąc, w tej wierze mogli umrzeć i za tę wiarę dostąpić życia wiecznego.*

Po błogosławieństwie skierowaliśmy się w stronę ostatniego ołtarza. Trasa wiodła ulicą Partyzantów a potem 3-Maja do Rynku. Ołtarz został przygotowany na tle dekoracji ukazującej dawny Ustroń, co robiło niesamowite wrażenie. W ostatniej homilii tej procesji Ksiądz Proboszcz mówił:

*Wytrwajcie w miłości mojej. „Trwanie w miłości mojej, to zachowywanie moich przykazań” - powiada Chrystus. Przykazania, które dał nam Bóg, przykazania które przypomniał Chrystus, to drogowskazy naszego życia, to umiejętność kroczenia po ziemi. Tak, jak dzisiaj idziemy za Chrystusem, tak, jak dzisiaj uwielbiamy Jego eucharystyczne ciało, tak nasze życie powinno być ciągłym kroczeniem za Chrystusem. To prawda, że czasami szukamy drogowskazów, to prawda, że w pogubieniu się w świecie czasami trzeba nam pomocy.*

*Gdy pielgrzymujemy po świecie do różnych miejsc, trafiamy na różne sytuacje i uczymy się po drodze różnych spraw. Ostatnio nasza parafialna pielgrzymka m.in. nawiedziła Święty Kopecek pod Ołomuńcem. Tam otrzymaliśmy obrazek z wizerunkiem Matki Bożej, a na tym obrazku jest przepiękna modlitwa do Niej. Myślę, że może być i dla nas drogowskazem: „Kiedy naśladuję Ciebie, Maryjo, nie błędzę. Kiedy o Tobie myślę, nie mylę się. Kiedy Ty mnie podtrzymujesz, nie upadam. Kiedy Ty mnie bronisz, nie boję się niczego. Kiedy Ty mnie prowadzisz, wytrwam zawsze. Kiedy Ty mi wyprosisz łaskę u Jezusa, osiągnę na pewno cel”. Niech ta modlitwa będzie podsumowaniem naszych rozważań. Niech ta ucieczka do Maryi będzie także kierunkiem naszego życia - bo przez Maryję do Chrystusa. Amen*

Od tego ołtarza poszliśmy już do kościoła, gdzie po błogosławieństwie Ksiądz Proboszcz podziękował za przygotowanie ołtarzy i za udział w procesji. Wyraził też nadzieję, że w następnym roku więcej domów na trasie będzie udekorowanych na tę okoliczność.

• Kiloro młodych ludzi z naszej wspólnoty parafialnej uczestniczyło w Diecezjalnym „Święcie Młodych”, które w Boże Ciało odbyło się w Skoczowie. Wydarzenie religijno-artystyczne było podsumowaniem Jubileuszowego Forum Młodych Diecezji Bielsko-Żywieckiej i obchodów 20-lecia diecezji. (więcej na diecezja.bielsko.pl) *przygotowała Barbara Langhammer*

„... **Dusza ma trzech nieprzyjaciół: to jest świat, szatan i ciało...**” (św. Jan od Krzyża)

## Przeciwko I przykazaniu -

Z mroków masonerii

ku światłu Chrystusa - część VII

Septycyzm doktora Cailleta zaczął rosnać. Doszedł do przekonania, że człowiek w swej ciekawości i żądzy panowania nad każdą dziedziną, podsycany czasem szlachetnymi dążeniami filantropijnymi (dobroczynność, dobroć, miłosierdzie), ale częściej chęcią zysku, wkracza w obszary niezbadane a groźne. Zbiegło się to w czasie z dojrzewaniem jego decyzji o opuszczeniu masonerii.

Pewnego dnia, zupełnie niespodziewanie, doktor otrzymał z rąk swojego przełożonego i kolegi, a także brata lożowego, wypowiedzenie zajmowanego stanowiska. Dymisja nastąpiła w takim momencie i okolicznościach, że doktor został faktycznie bez pracy. Ta upokarzająca dla renomowanego lekarza sytuacja dotknęła go głęboko nie tylko pod względem materialnym, ale też ambicyjnym. To był wstrząs, który zachwiał całym porządkiem jego świata, a zwłaszcza wiarą w człowieka. Caillet nie rozumiał pobudek swego szefa: czy była to zemsta masonerii na kimś, kto się wahał, czy też zupełny przypadek, że jego przełożony był członkiem tej samej loży.

Równocześnie doktorowa Caillet zaczęła poważnie zapadać na zdrowiu. Lekarze nie umieli określić charakteru jej choroby. Były to uporczywe bóle żołądka i jelit, zaburzenia trawienne – wszystko bez medycznie stwierdzalnej przyczyny. Doktor nie wiedział wtedy, że poprzez te dwa zupełnie odmienne wydarzenia wchodzi w jego życie Jezus Chrystus...

Początek roku 1984 nie był fortunny dla doktora Cailleta: zastał go dotkniętego podwójnym ciosem. Jednym z nich była niespodziewana i niezasłużona dymisja ze wszystkich zajmowanych dotąd stanowisk – a były to stanowiska wysokie. Dla 50-letniego lekarza, wybitnego specjalisty, wykładowcy uczelni medycznych, było to dotkliwe upokorzenie. Odczuł to, jakby po prostu z dnia na dzień stał się nikim. A sprawił to jego zazdrosny czy chory z ambicji szef i kolega. Rok później ten sam czło-

wiek próbował zwolnić żonę doktora, Klaudię, pracującą jako pielęgniarka.

Ale jeszcze gorsza dla doktora była świadomość stanu zdrowia jego żony i bolesne szczególnie dla lekarza poczucie, że pomimo wszelkich starań nic nie może pomóc. Dolegliwości żołądkowo-jelitowe doprowadziły Klaudię do takiego stanu, że nie nic jeść poza odrobiną ryżu i gotowanej marchewki, a jej bóle wciąż nie ustawały, przynosząc osłabienie i omdlenia. W tym stanie doktor wywiózł swą małżonkę samochodem w Pireneje, licząc na to, że zmiana klimatu może przynieść poprawę. Ale prawie cały pobyt w górach Klaudia spędziła w łóżku.

Wtedy to właśnie doktorowi przyszła myśl, aby w drodze powrotnej zahaczyć o Lourdes (cdn.). *brat Franciszek*

Zapraszamy na Mszę św. imieninową w intencji Księdza Proboszcza w środę, 13 czerwca, o godz. 18<sup>00</sup>.

Za wstawiennictwem św. Antoniego wypraszamy potrzebne łaski - zdrowia, Bożego błogosławieństwa i siły do codziennej posługi duszpasterskiej.

## JUBILACI TYGODNIA

Antoni Kaleta

Anna Żółty

Leszek Macura

Teresa Krzok

Emilia Bubik

Jan Myrmus

Irena Szafarz



Jubilatom życzymy pomyślności, najlepszego zdrowia, wielu łask za wstawiennictwem Matki Bożej oraz radości i spokoju na długie lata życia.

# GOŚCINNY DOM

Organizujemy przyjęcia z okazji: \* I Komunii św., \*Konfirmacji, \*Chrzcin, \* Ślubu, \* innych imprez okolicznościowych.

**"Gościnny Dom" położony w zacisznej okolicy, otoczony zielenią gwarantuje kameralną atmosferę spotkania.**

Gościnny Dom, 43-450 Ustroń, ul. 3-Maja 23 tel. 606 557 128

Więcej na stronie [www.goscinnny.eu](http://www.goscinnny.eu)



## „Po górach dolinach...”

Barbara Langhammer (red. naczelny), ks. Adam Łomozik, ks. Wojciech Medwid, Roman Langhammer (skład komputerowy).

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania nadesłanych materiałów i zmiany tytułów.

**Wydawca:** Parafia pw. św. Klemensa, papieża i męczennika w Ustroniu.

**Koszt wydania:** 1 zł.; ofiara dobrowolna.

**Adres Redakcji:** 43-450 Ustroń, ul. M. Konopnickiej 1, tel. (033) 854 30 23 [Parafia: (033) 854 24 49].

**Strona internetowa Parafii:** <http://www.klemens.beskidy.pl>

**E-mail Redakcji:** [pgd@klemens.beskidy.pl](mailto:pgd@klemens.beskidy.pl)